Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy, w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 22 marca 1925 r. **Nr. 12.**

Prof. E. Bursche.

Konkordat Polski.

(Dokończenie).

Możnaby jednak przejść do porządku dziennego i nad artykułem pierwszym, jako ogólnikowym, którego zasady w następnych artykułach szczegółowo zostały rozwinięte i w ten sposób zastrzegają możność dyskusji, gdyby nie to, że artykuł ten zawiera jeszcze postanowienie, które brzemienne jest w następstwa wręcz nieobliczalne właśnie dlatego, że następne artykuły o tych sprawach absolutnie nic nie mówią.

Dalej bowiem czytamy w artykule pierwszym: „Państwo zapewnia kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji... zgodnie z prawami bożemi i prawem kanonicznym". Tu już otwiera się przed nami szerokie pole najrozmaitszych możliwości. A więc i pociąganie przed forum sądów duchownych osób świeckich, i to nie tylko katolików nawet, gdyż papież Pius IX już po ogłoszeniu dogmatu o nieomylności oświadczył: „każdy, który został ochrzczony w pewnej mierze i pod pewnym względem zależny jest od papieża", i cenzurowanie publikacji najrozmaitszych, i rozpatrywanie spraw małżeńskich i t. d., o czym wszystkim konkordat ani słowem nie wspomina, tak, iż wszystko to przy dobrych chęciach może być podciągnięte pod elastyczny artykuł pierwszy. Jakie stąd wyniknąć mogą dla państwa konflikty, widzi ślepy nawet, zwłaszcza gdy artykuł czwarty konkordatu, który w pewnych wypadkach sięga po pomoc „bracchi saecularis" między innemi stanowi: „Władze cywilne dawać będą swą pomoc przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych:... c) we wszystkich innych wypadkach przewidzianych przez prawo obowiązujące". O jakie prawo obowiązujące tu chodzi? Nie o państwowe chyba, gdyż jeśli o nie chodzi, to wspomina o tym punkt b. tegoż artykułu, który opiewa, że władze świeckie okazywać będą pomoc kościołowi „w razie poboru taks lub prestacji, przeznaczonych na cele kościelne, a przewidzianych przez prawo państwowe". Czemuż więc zaraz dalej użyto innego terminu, czemuż mówi się ogólnikowo o „prawie obowiązującym"? Jeśli rzeczywiście tym „prawem obowiązującym" ma być prawo kanoniczne, wtedy zaiste państwo oddane wręcz zostało w niewolę kościoła. Jeśli nie, to czy w akcie tak olbrzymiego znaczenia jak konkordat, dopuszczalne są tego rodzaju nieścisłości, które wszak z konieczności wprost wywołać muszą konflikty i nieporozumienia?

A przecież konkordat właśnie dlatego zawarty został, aby uniemożliwić wszelkie nieporozumienia, przez jasne wytknięcie granic działania oraz kompetencji państwa i kościoła. Przytoczone zaś postanowienia artykułu czwartego, a przedewszystkiem artykułu pierwszego nie usuwają możliwości zatargów, ale i owszem, wprost prowadzą do nich, właśnie dzięki nieścisłemu oraz ogólnikowemu charakterowi ich redakcji. A takich nieścisłości w konkordacie jest więcej, że tylko wspomnę tu jeszcze o użytym w różnym zupełnie znaczeniu terminie: „szkoły wyższe".

To też wydaje mi się, że jednak konkordat w obecnym swoim brzmieniu wymagać będzie pewnych uzupełnień, i to właśnie w interesie państwa, dla zapewnienia ładu i porządku wewnętrznego oraz dla uniknięcia najrozmaitszych możliwych konfliktów.

Jeśli chodzi o artykuł pierwszy, artykuł zasadniczy, który wprost stanowi o tenorze całego konkordatu, to sądziłbym, iż uzupełnić go należy przez dodanie zwrotu, któryby zapewniał poszanowanie ustaw państwowych. A więc ewentualnie: Państwo zapewnia kościołowi zupełną wolność i t. d. „w ramach ustaw państwowych, które obowiązują obecnie i które w przyszłości mogą uzyskać moc obowiązującą".

Nie znaczy to, aby jedyny ten dodatek już zabezpieczył w zupełności interes państwa. I owszem, cały szereg innych artykułów również wymagać będzie tego rodzaju uzupełnień. Powstaje jednak pytanie: Czy jest rzeczą możliwą, aby jednostronnie uzupełnić w ten sposób konkordat, który wszak jest układem dwóch stron?

Na zapytanie to postaramy się odpowiedzieć w następnej, ostatniej części naszej pracy.

III. ZAKOŃCZENIE.

Nie poruszyliśmy w rozdziale poprzednim wszystkich spraw, któremi zajmuje się konkordat polski. Na uboczu pozostała cała olbrzymia sfera spraw ekonomicznych, które poruszyliśmy zaledwie tu i owdzie mimochodem. Nie zamierzamy też w tych sprawach zabierać głosu, choć są to niewątpliwie rzeczy nader doniosłe. Wprost nie jestem w tych sprawach kompetentny. Niechaj więc inni, kompetentniejsi oświetlą zagadnienia, związane z tym wszystkim.

Niemniej jednak wszystkie inne sprawy, o których powyżej była mowa, zdaje się w dostatecznej mierze świadczą, że jednak konkordat bynajmniej nie stoi na wy-

sokości zadania. Nie zabezpiecza w dostatecznej mierze interesu państwa. Nie zabezpiecza przedewszystkiem państwa przed możliwością konfliktów na przyszłość, co przecież byłoby pierwszym i najważniejszym zadaniem konkordatu.

Cóż tedy uczynić? Ratyfikować go w tej formie jak dziś leży przed nami w żadnym wypadku nie można bez narażenia na szwank najistotniejszych interesów państwa. Odrzucić go byłoby rzeczą również nie wskazaną, albowiem konsolidacja państwa wymaga tego, aby stan ex lex, w którym państwo znajduje się w stosunku do kościołów, bo nie tylko w stosunku do kościoła katolickiego, został jaknajprędzej zastąpiony ustanowieniem normalnych warunków współżycia. Zmienić zaś konkordat podpisany bez zgody drugiego kontrahenta również jest rzeczą niemożliwą.

Ale oto istnieje inne wyjście, nie tylko możliwe, ale akceptowane już przez kurję rzymską w innym analogicznym wypadku.

Otóż w marcu roku ubiegłego w Rzymie podpisany został konkordat pomiędzy papieżem oraz Bawarją, konkordat pod niejednem względem gorszy jeszcze, jeśli chodzi o zabezpieczenie interesów państwa, aniżeli konkordat polski. I otóż sejm bawarski, uchwalając ostatecznie dnia 15 stycznia 1925 roku ustawę ratyfikacyjną dla konkordatu, w ustawie tej umieścił cały szereg punktów, wyjaśniających konkordat, z tym, że jedynie interpretowany w ten sposób konkordat uzyska moc obowiązującą w Bawarji. Między innemi zastrzeżono i tam również obowiązujący charakter ustaw państwowych w przeciwieństwie do kanonów prawa kanonicznego, które obowiązują jedynie w ramach ustaw państwowych. I otóż okazało się, że takie załatwienie sprawy akceptowane widocznie zostało również przez kurję rzymską, skoro po ratyfikacji konkordatu z całym szeregiem zastrzeżeń, umieszczonych w ustawie ratyfikacyjnej, gdy tylko nuncjusz Pacelli zawiadomił o tym kurję, kardynał sekretarz stanu Gasparri w imieniu papieża wysłał depeszę do bawarskiego prezydenta ministrów z życzeniami z powodu szczęśliwego zakończenia obrad nad konkordatem.

I oto droga, po której wypadnie pójść i nam przy ratyfikacji konkordatu, aby zabezpieczyć w dostatecznej mierze interes państwa, nie narażając zresztą na szwank wolności kościoła, w dostatecznej mierze zabezpieczonej w konkordacie.

Wypadnie więc w ustawie ratyfikacyjnej umieścić cały szereg uzupełnień, interpretujących ogólnikowe artykuły konkordatu, w myśl żywotnych interesów nie tylko państwa ale również kościoła, któremu przecież również zależeć musi na tym, aby stanowisko jego w państwie zupełnie wyraźnie zostało określone i nie nastręczało powodów do nieporozumień. Boć wszelkie konflikty na tle kompetencji kościoła, oraz państwa, utrudniają przecież kościołowi właściwą jego pracę nad utwierdzeniem religji

I oto droga, która poprowadzi nas naprzód ku urzeczywistnieniu ideału, gdy rzeczywiście „chiesa libera" rozwijać się będzie „in libero stato", ku wzajemnemu pożytkowi. Albowiem wolny kościół przyczyni się do podniesienia religijności, a co za tym idzie moralności oraz poczucia obywatelskiego, wolne zaś państwo, pewne, że kościół nie wkroczy w dziedzinę jego spraw, otaczać go będzie opieką swoją, gdyż na nim, a raczej na kultywowanych przez kościół zasadach chrześcijańskich najpewniej ugruntuje swoją pomyślność oraz potęgę.

I oto normy, które już wykraczają poza ścisłe ramy konkordatu, normy, które zastosować się dadzą do każdej organizacji kościelnej bez względu na różne wyznania

Warszawa, dnia 26 lutego 1925 roku.

Z najnowszej literatury i publicystyki.

Nie można nie znać literatury, jeśli się ma pretensję do kultury osobistej. W towarzystwie niewolno już wszczynać dyskursów ani o pięknej, ani o brzydkiej pogodzie. Niestety, miejsce proskrybowanej pogody zajmuje w dyskursach salonowych i kawiarnianych—literatura. Czy się czytało to i tamto? Co się o tem sądzi? Prawda, że piękne? Tak, ale pesymistyczne i melancholijne.

Cóż to jest ta literatura, że bez niej ani rusz? Czy naprawdę jest tak koniecznie potrzebna do życia i do szczęścia? Gdy się mówi o literaturze, to ma się na myśli prawie wyłącznie piśmiennictwo piękne, oraz to,co na tem piśmiennictwie pasożytuje, jako krytyka. A więc pani Aniela, czy Hanna, osoba niezrozumiana przez męża, szukająca tego zrozumienia gdzie się da i jak się da. Rzecz prosta, że ta pani nie ceruje dzieciom pończoch, nie gotuje mężowi obiadu, nie wychowuje dzieci. Tyle, że jest i czegoś chce. Przedewszystkiem chce wrażeń i wzruszeń. Mąż jej jest kapitalistą, obszarnikiem, paskarzem, czy czemś takiem. Dostarcza żonie pieniędzy na kapelusze, pończochy, perfumy, czasem na automobile i podróże, zawsze na ordynarny i płytki flirt.

Bez tej pani nie byłoby literatury. Piszą nam o niej stale i zawsze mniej więcej to samo, tylko w coraz innych warjacjach. Powieść, dramat, komedja. Literaci tak są rozkochani w swym niezmiennym temacie, że popełniają plagjaty na samym sobie. Pozatem jeszcze liryka. Znowuż przeważnie dla tej pani i dla jej adoratorów. Jeszcze jeden nowy rym, jeszcze jedna niespodzianka słowna, jeszcze jedna assonancja. Chleb dla dusz i duchów. Ideał na półtorej godziny, wzruszenie na parę minut.

Jakąż literaturę miewały i mają ludy silne, panujące nad światem? Śmiecia literackiego nie brakło nigdy i nigdzie, ale obok niego istnieją książki, które musiały zostać napisane, bez których już nietylko w literaturze, ale w całem życiu społeczeństwa i ludzkości byłaby pustka. W Anglji pisarz, zasługujący na to miano, nie chce li-tylko bawić, ale pragnie wychowywać, nauczać, tworzyć ludzi. W Niemczech, w Skandynawji to samo. „Sztuka dla sztuki" —to jeden z tych głupich frazesów, których nie probuje się nawet uzasadniać.

Niema wielkiej literatury tam, gdzie niema wielkiej woli życia, gdzie duch zrezygnował z ekspansji. Kto nie wychodzi na podbój całego świata, ten zdobędzie uznanie stu szanownych czytelników i stupięćdziesięciu pięknych czytelniczek i dość. To mało. Świat ma literaturę, która przetrwała tysiące lub setki lat, a jest jeszcze dzisiaj taka młoda, jak w pierwszym dniu swego powstania. Do tej literatury należy Biblja i to piśmiennictwo, które przynajmniej pośrednio z niej się wywodzi. Dziś niema już człowieka, któremu trzeba by dowodzić, że bez tej Księgi oblicze świata byłoby zgoła inne, niż jest.

W dziele o Mistyce Słowackiego powiada Jan Gwalbert Pawlikowski: „Zdaniem Schleiermachera (znakomitego myśliciela i teologa protestanckiego) religijnym jest nie ten, kto w Biblję wierzy, ale ten, kto sam mógłby Biblję napisać. W istocie, głębokie uczucie religijne nie zadawala się biernością; kiedy je bierzemy w siebie i przyswajamy tak, że staje się niodłączoną częścią naszej istoty, wtedy staje się także uczestnikiem naszego życia; rośnie z nami, rozwija się, odmienia; podnosząc nasze wewnętrzne moce, wraz z nami wzrasta, dąży do ekspansji".

Oczywiście, Biblji poraz drugi nikt pisać nie potrzebuje, ale kontynuowanie jej ducha, który jest Duchem Bożym, jest koniecznością, jeśli życie nasze ma być silnem, pięknem i mocno ugruntowanem. Niema miejsca na bierność, gdzie konieczny jest czyn, gdzie przykazaniem jest ekspansja. Światła zapalonego nie chowamy pod korcem. Literatura mała jest objawem małości. Człowiek jest obrazem i podobieństwem Boga, a w tym obrazie jest drobna cząstka wszechwiedzy Bożej, wybiegającej daleko w przyszłość. Nasza literatura zabardzo patrzyła w przeszłość, stąd wykrzywienie jej karku, albo zabardzo tkwiła w chwili bieżącej i zapominała o konieczności pracy dla jutra Skwapliwie kanonizujemy różne wielkości i czynimy sobie z nich barykady, zagradzające drogę ku przyszłości. Walczył z tem Wyspiański, ale przez niewielu tylko został zrozumiany.

Mamy szereg imion w literaturze współczesnej, które powtarzamy sobie przy sposobności, ale w dziełach tych najlepszych twórców straszliwie mało jest typów pozytywnych, które mogłyby służyć za wzór do naśladowania. Nie mamy w literaturze typów ekspansywnych, zabor-

czych, śmiałych, takich, które zasługiwałyby w całej pełni na nazwę bohaterów, zdobywców. A przecież życie trzeba zdobywać, urabiać stale, przekształcać, przystosowywać do wielkich nakazów ducha.

Istnieją dzisiaj zagadnienia Hamletowe i Faustowe, ale się ich nie wyraża, nie odczuwa się nawet potrzeby poruszania ich. Naród bez wielkiej idei przewodniej, jest narodem bez przyszłości, bo przyszłość jest w tem, że naród urzeczywistnia się w dziejach, objawia swego ducha i staje się narzędziem Boga w wykonaniu Jego dzieła stworzenia. W literaturze naszej współczesnej tego poczucia odpowiedzialności wobec Boga niema. Zrezygnowała ona z siebie, nie zdaje sobie sprawy ze swego powołania i zadawalnia się tem, że bawi i jest doskonałem narzędziem do zabijania czasu. Maluje się nieraz barwami i linjami bardzo pięknemi to, co jest, ale nie przedstawia się tego, co być powinno.

Joseph Conrad-Korzeniowski, znalazłszy się w środowisku angielskiem, to jest w środowisku protestancko-pozytywnem, nie mógł pisac dzieł wyłącznie dla zabawy, ale pisał rzeczy pełne tężyzny, od których zapalała się i zapalać będzie wyobraźnia młodzieży, żądnej czynów, bohaterstwa, podbojów życia dla celów górnych. Liryzm sentymentu ustępuje tu epice czynu. W jego powieściach coś się dzieje, ludzie dążą tam do czegoś, spotykają się z sobą w dalekich krajach, ścierają się z sobą wolą nieugiętą. To jest szkielet. Romanse, przygody, doznania, to tylko akcesorja, potrzebne dla przedstawienia pełni życia. Słowo staje się tu narzędziem tak twardem i ostrem, jak dłuto rzeźbiarza, wyzwalającego mocne i piękne postaci z bryły marmuru.

Możemy, oczywiście, tylko wypowiadać życzenia jakiej literatury byśmy chcieli, możemy wskazywać na potrzebę literatury wychowawczej, stworzyć jej z dnia na dzień niepodobna. Powstanie ona dopiero wówczas, gdy stanie się konieczną potrzebą nie poszczególnych grupek literackich, ale miljonowych rzesz. Dzisiaj te rzesze chcą się bawić i dlatego najchętniej sięgają po książki, które obiecują najwięcej uciechy doraźnej, szybko czyniącej zadość potrzebie śmiechu. Płycizna triumfuje. Talenty zaprzęgają się z dobrej i nieprzymuszonej woli do pracy nad bawieniem Polski. Nie mają ambicji tworzenia ludzi, dość im na tem, że tworzą książki.

Przeciwko tej fatalnej rezygnacji powstaje tu i owdzie odruch zdrowy. Oto naprzykład w „Walerjanie Łukasińskim" Romualda Balaweldera, spotykamy mocne słowo Poety: „Podły ten, co tłumowi do chuci przygrywa, nie on tłumy prowadzi, lecz tłum go porywa, jest parobkiem motłochu, pędzonym ku złemu". Akcentów imperatywnych w kierunku podniesienia życia na wyżyny moralnego piękna , jest w tem dziele godnem uwagi i poznania bardzo dużo. W tych niewielu słowach, które przytoczyliśmy, jest zawarty cały problemat naszej literatury. Ma ona prowadzić, wskazywać drogi tłumom, a nie bawić te rozpróżniaczone tłumy, uprawiające kult różnych cudów i cudactw. Wszystkie nasze rozważania literatury kręcą się w kółko dokoła strony formalnej, żadne z nich nie idzie w głąb zagadnienia, czem literatura ma być. Dzisiaj, gdy daremnie czekamy na poruszenie zagadnień faustowskich i hamletowskich, gdy symbolem zmalenia duszy stała się malutka książeczka z malutkiemi liryczkami dla najbliższego kwadransa, możemy zrobić przynajmniej jedno: nie czytać lichoty, ale sięgać do tych dzieł, które pisane w przeszłości, jeszcze dzisiaj wybiegają w przyszłość i poszerzają dobroczynnie nasz zacieśniający się widnokrąg życiowy.

P. H. L.

Klerykalizm niezlokalizowany.

Nasze żywioły demokratyczne i postępowe, marzące, niestety, tylko marzące o wyzwoleniu życia polskiego z krępujących więzów klerykalizmu, przeoczają jeden ważny fakt, że mianowicie u nas klerykalizm jeszcze dotąd nie jest zlokalizowany, jak naprzykład we Francji, w Niemczech, w Czechosłowacji. W krajach tych przeprowadzono już dawno linję graniczną między pojęciami polityki rzymskiej a religji i religijności, między kościołem, a narodowością. Intelektualnie jest tam grunt przygotowany do przeprowadzenia rozdziału kościoła i państwa, a klerykalizm jest zlokalizowany w partji politycznej.

U nas takiego podziału jeszcze niema i—powiedzmy to sobie odrazu—nieprędko do niego dojdzie. Kwestja zróżnicowania społeczeństwa pod tym względem jest kwestją intelektualizacji i racjonalizacji szerokich mas. Nie wyszliśmy jeszcze z fazy odruchowości uczuciowej. Z przeszłością własnego narodu łączymy się więzami sentymentu i sentymentalizmu, w przyszłość wybiegamy przede wszystkiem uczuciem niezrównoważonem, wichrowatem, często chaotycznem i chaotyzującem teraźniejszość. Nasze obchody narodowe są obchodami katolickiemi, odbywają się w kościele, a więc czynnikiem decydującym i kwalifikacyjnym jest tu przedewszystkiem proboszcz. Nie mamy jeszcze właściwej partji klerykalnej w ścisłem znaczeniu słowa, na wzór naprzykład katolickiego „Centrum" niemieckiego lub katolicko ludowej partji czeskiej. Wszystkie nasze partje polityczne są wyraźnie lub przynajmniej tacite klerykalnemi. Do zróżnicowania życia politycznego pod tym względem brak nam przymiotów intelektualnych i moralnych. Rozlewność klerykalizmu polskiego, zamienność pojęć „polski" i „katolicki" utrudnia akcję wyzwoleńczą.

W sąsiedniej Czechosłowacji uroczystości narodowe odbywają się poza kościołem i zawsze w życiu narodowem decyduje hasło wypisane na Teatrze Narodowym w Pradze: „Narod sobe"!—naród sobie. Czesi nauczyli się czegoś od historji własnej i historji narodów innych i zrozumieli, że Rzym nie zna narodowości innej, prócz katolickiej. Nie zapominają i nie zapomną nigdy, że Rzym oszukał ich w kompaktatach Bazylejskich i że połączył się ściśle z Wiedniem dla opanowania i podbicia narodu. Czesi nauczyli się od historji dlatego tak wiele, że od szeregu stuleci na czoło narodu wysuwali się nauczyciele i moraliści. Już w czternastem stuleciu, gdy niejako skończyła się kierownicza rola czeskich królów, na widownię życia wysuwają się nauczyciele-wychowawcy: Konrad Waldhauser, Maciej z Janowa i Milicz z Kromierzyza. Wskazują oni narodowi cele religijno-moralne i wiodą go ku tym celom. Jan Hus, który przyszedł po nich, był rektorem uniwersytetu praskiego; jego rola nauczycielsko-wychowawcza nie skończyła się do dnia dzisiejszego. Piotr Chelcicky, Amos Komensky, jeden z największych pedagogów świata, a później, w dobach przebudzenia narodowego, Jungmann, Safarik, Dobrovsky, Kollar, to profesorowie—naukowcy, Palacky jest nauczycielem dziejów czeskich. Rieger, Tyrs i Fügner wychowują swój naród politycznie i rozwijają go fizycznie przez stowarzyszenia gimnastyczne, które, jako sokolskie, stały się klasycznemi przykładami dla wszystkich narodów słowiańskich, Havlicek uczy Czechów walczyć z despotyzmem Wiednia i t. d. Jakby dla potwierdzenia tej zasady, podczas wojny światowej na czoło walki o niepodległość narodu wysuwają się dwaj profesorowie uniwersyteccy, Masaryk i Benes. Jeden z nich jest dzisiaj prezydentem republiki Czechosłowackiej, a drugi ministrem polityki zagranicznej. Obaj nie przestają oddziaływać na swój naród pedagogicznie. Wszystkie partje czeskie od narodowo-demokratycznej poprzez agrarną aż do socjalistów-demokratów i socjalistów narodowych są antiklerykalne. Klerykalizm czeski skupia się w partji katolicko-ludowej i odseparowuje się od reszty narodu własnemi organizacjami. Przy sposobności przeciwstawia się mu też, jak na przykład w sprawie proklamowania rocznicy Husa, jako święta narodowego, w zwalczaniu narodowego „Sokoła", któremu przeciwstawia katolickiego „Orła" i t. d.

To też grunt dla oddzielenia kościoła od państwa jest tam wspaniale przygotowany, a po zerwaniu przez Francję stosunków dyplomatycznych z Watykanem, coraz wyraźniej i głośniej rozbrzmiewa hasło zerwania z Rzymem. Klerykalizm czeski robi ze swej strony wszystko, co tylko może, aby do zerwania z Rzymem doprowadzić. Czesi są liberałami, zaś ciemni, nieuświadomieni narodowo Słowacy są klerykałami. Istnieje między obu odłamami narodu czechosłowackiego pewien antagonizm, który biskupi słowaccy starają się wyzyskać dla interesów Rzymu.

Niedawno list pasterski biskupów słowackich zaostrzył położenie nadzwyczajnie. Na rząd czeski składa się tak zwana „petka“ („piątka“, czyli przedstawiciele pięciu stronnictw: narodowych demokratów, argarjuszy, socjalnych demokratów, socjalistów narodowych i partji katolicko-ludowej). Ponieważ ta ostatnia solidaryzuje się z wystąpieniem antinarodowem i antipaństwowem biskupów słowackich, przeto dochodzi do rozłamu w koalicji „pêtki“. Dochodzi wprawdzie do jakiegoś chwilowego kompromisu, ale kompromis ten nie może potrwać długo.

U nas jest inaczej. Klerykalizm nasz nie jest jeszcze skoncentrowany i w stanie niejako mgławicowym ogarnia gros partji politycznych, bo nawet partje lewicowe i radykalne nie mają odwagi zaatakowania okopów Ś-tej Trójcy. Rzeczy muszą i u nas pójść utartym szlakiem i pójdą niezawodnie. Prędzej czy później powstanie u nas partja klerykalna z firmą agresywnie rzymską, zacznie uprawiać swoją politykę i, jeśli patrjotyzm polski wszystkich odcieni przeciwstawi się potem polityce interesów wyłącznie rzymskich, to może dojdzie ostatecznie do zróżnicowania życia politycznego. Zwarty obóz rzymski otworzy oczy tym, którzy dzisiaj widzieć nie chcą, czy też nie umieją. Ale może się też stać, że wskrzesną tradycje saskie, a wtedy wypadki potoczą się nie mniej wyraziście i w niemniej określonym kierunku. Trudna rada, ale nie można pogodzić dwóch djametralnie przeciwnych kierunków. Bodaj już tylko w Polsce możliwem jest utożsamienie interesów polskich z interesami watykańskiemi.

Uczciwość polska prowadzi często na manowce sentymentalizmu, który bywa poprostu śmieszny. „Słowo Kujawskie“, pismo par excellence klerykalne wydrukowało dnia 21 lutego bombastyczne wezwanie do Włocławian, aby się stawili na uroczystą akademję ku czci papieża z racji trzeciej rocznicy jego koronacji. W wezwaniu tem jest taki ciekawy ustęp: „Nie wątpimy, że wszyscy Włocławianie podążą na tę podniosłą uroczystość, by uczcić tego, który jest drogim każdemu sercu, zwłaszcza polskiemu, **bo on żyje, pracuje dla nas i pragnie naszego dobra** (podkr. nasze). Hymn narodowy, który wykona orkiestra 14 pp. zakończy tę uroczystość, której celem — **cześć i uwielbienie dla Papieża-Polaka**“. (podkreślenie nasze). A więc papież jest Polakiem i żyje i pracuje tylko dla nas. Samooszukiwanie siebie już dalej iść nie może. Jesteśmy pewni, że klerykalizm uczciłby papieża nawet wtedy, gdyby ten Polakiem nie był, a więc ustęp końcowy jest sobie zwyczajnem gadaniem, z którego śmieją się w kułak nawet poczciwi czytelnicy „Słowa Kujawskiego“. Łatwo jest spolonizować na poczekaniu papieża, gdy sami jesteśmy bardziej rzymskimi, niż polskimi, **„plus catholique que le pape“.**

Im prędzej powstanie skoncentrowany obóz klerykalny, zaborczy i nieprzejednany, tem lepiej dla Polski. Demokracja nasza jest dziwnie opieszała i jakby bezradna wobec braku przeciwnika zewnetrznego, z którym mogłaby stawać do walki. Może żywioł klerykalny skoncentrowawszy się i podjąwszy ofenzywę, obudzi demokracje do działania i wskaże jej drogi, jakiemi Polska szła do klęski, a zarazem rzuci snop światła na ten kierunek, który wiedzie w przyszłość jaśniejszą. Klerykalizm zlokalizowany będzie u nas wobec wielkiej ciemnoty mas partją silną, ale będzie stanowczo złem mniejszem od tej rozlewności i mgławicowatości dzisiejszej, w której mieszają się pojęcia, przekonania i ludzie w jakiś moczar. Gdy wody skupią się w miejscu jednem, ukaże sie ląd stały, a na nim ugruntuje się Polska jutrzejsza.

P. Laskowski.

Polskie duchowieństwo.

Wystarczy pobieżnie przebiec dzieje polskie, ażeby zauważyć,ile to razy Polska poświęciła swoje żywotne interesy dla interesów Rzymu. Dlaczego się tak działo? Kościołowi katolickiemu w Polsce brakowało tych potężnych mężów,których znajdujemy nap. we Francji, którzy umieli sie przeciwstawić interesom Rzymu w obronie swego narodowego kościoła. Duchowieństwo w Polsce było więcej rzymskie, niż polskie. Dla tego, że ulegało Rzymowi, nie pamiętając o tem, co korzystniejsze dla Polski. Świadczą o tem dzieje Jagiellonów, działalność Skargi, dzieje Unji kościelnej, panowanie Zygmunta III i t. d. Dla tego też właśnie skargi na duchowieństwo powtarzają się w dziejach Polski prawie od jej zarania, a najlepsi książęta i królowie polscy borykają się w walce z klerem katolickim. Dają temu wyraz wszyscy prawie pisarze polityczni Polski przedrozbiorowej, począwszy od sławnego Jana Ostroroga, a skończywszy na Staszicu. Wszyscy oni występują przeciw zaniedbywaniu interesów polskich przez duchowieństwo.

Dziś rzeczy te wiadome są każdemu oświeconemu Polakowi. Wydobyła to na jaw historja i piętnuje bez miłosierdzia fakta tego rodzaju, przypisując takiemu stanowisku kościoła w wielkiej mierze upadek Rzeczypospolitej.

Ale cóż to pomoże, skoro dzisiaj to samo się powtarza, i to samo społeczeństwo, które przez swoich uczonych napiętnowało stanowisko duchowieństwa polskiego w przeszłości, przygląda się spokojnie, jak duchowieństwo zdobywa coraz większą władzę w Polsce nie po to, aby tę Polskę podnieść i uszczęśliwić, lecz, aby ją ujarzmić i poddać Rzymowi więcej niż kiedykolwiek!? Widzi to i odczuwa wielu ludzi z różnych obozów politycznych. Niedawno „Kurjer Poznański“ umieścił korespondencję, w której takie znajdujemy słowa: „Wasze szczęście że macie Polaka (ma to znaczyć zapewne: życzliwego dla Polski i dbałego o jej dobro. Przypisek Redakcji „Głosu“) na Stolicy świętej, bo wasz episkopat jest trochę za rzymski, szczególnie Wasz sympatyczny Prymas; zapomina się w Polsce, że w tłoku narodów koło Watykanu trzeba mieć czasem bardzo mocne łokcie“.

W tych napozór pobłażliwych słowach mieści się jednak ostra krytyka katolickiego duchowieństwa polskiego. Autor tych słów wskazuje na przyczynę, dla której Polska doznaje w Rzymie upośledzenia na korzyść Niemców.

O tak! Zapomina się, „że w tłoku narodów koło Watykanu trzeba mieć czasem bardzo mocne łokcie“. Zapomina się, że Rzym jest egoistyczny, jak egoistyczną jest każda polityka, i że temu rzymskiemu egoizmowi przeciwstawić trzeba potęgę świadomości i godności narodowej oraz siłę charakteru.

Warto o tem pamiętać i przypomnieć to narodowi polskiemu w chwili, gdy konkordat przyznaje biskupom katolickim w Polsce tak wielką władzę, iż od tej chwili kościół katolicki w Polsce zależeć będzie więcej niż dotychczas od osobistości biskupów, a pozycja kościoła polskiego w Rzymie wiecej niż kiedykolwiek zależeć bedzie od tego, jakie stanowisko zajmować będą w sprawach, Polski dotyczących, polscy biskupi.

Civis.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

W dniu 1 marca, jako pierwszą niedzielę miesiąca, zgodnie z ustalonym planem, odbył się w Tow. wieczór o poważniejszym charakterze. Sala zapełniła się członkami i gośćmi, wśród których zauważyliśmy między innemi przybyłych z akademji mazurskiej panią Sukertową, oraz przedstawicieli mazurów dr. Szymańskiego i p. Jagiełkę. Po odśpiewaniu przez chór mieszany T-wa mazurskiej pieśni żniwnej, zabrał głos ks. prof. Michejda, którego przemówienie w streszczeniu podajemy: „Pieśń śpiewana, za którą wdzięczni jesteśmy Kołu Śpiewaczemu, przenosi nas do sali i na Akademję mazurską, gdzie już słyszeliśmy ją, i przenosi nas do tych braci Mazurów w granicach państwa i z za kordonu, z którymi jedno chcemy się czuć. „Aby wszyscy byli jedno“, modli sie Jezus Pan (Jan 17). Ile to leży w tem słowie: jedno! Ile zawisło od tego, że człowiek jedno może się czuć! Są wypadki chorobliwe, w których człowiek zatraca świadomość swego życia dotychczasowego i musi zaczynać na nowo, jak gdyby dziecko żyć, wszystkiego na nowo się uczyć, aż może odzyska swą pierwszą świadomość. Ale jakżeżby było, gdyby człowiek miał tracić codziennie swe „ja“. Staruszek siwowłosy po rozlicznych przeżyciach nie mógłby rzec: od początku aż dotąd jestem ten sam. Życie pyta o charaktery: ale żaden

charakter nie mógłby się wytworzyć, gdyby człowiek nie umiał się zapatrzyć w jeden wzniosły punkt czy charakter i rzec sobie po męsku: trwaj.

Rodzonego brata nie umiałbym poznać, gdyby codziennie zmieniał oblicze i duszę. Współżycie nadzwyczaj byłoby trudne. Wszelkie towarzystwo istnieje i rośnie wówczas tylko, gdy mu przyświeca jedna myśl, idea, godna, wielka, dla której członkowie kroczą razem jako towarzysze, w jedno zwarci. Mickiewicz powiedział, że każdy naród wyrasta z jednego męża i z jednego słowa, wyrazu duszy swojej; i gdyby dziś nas zapytać sie chciał, czy już nadszedł ten mąż, możeby się chciało rzec: tyś jest. Pragniemy jedno być; pragniemy, by tak było wśród nas zeby ci bracia z kresów, nawet owi nieufni, uczynili do nas zwrot i ochotnie z nami jedno mogli się czuć. A jeżeli pyta sie kto, jak dojść do tej jedności, jedna na to odpowiedz: porozumiewajmy się przez Jezusa Pana, przez Niego, jako bracia i siostry bądźmy jedno".

Po przemówieniu tem głos zabrali jeszcze: pani Sukertowa, dziękując T-wu w imieniu Zrzeszenia Ewangelików Polaków za wzięcie czynnego udziału w Akademji, oraz dr. Szymański, dziękując ewangelickiemu społeczeństwu warszawskiemu za zajęcie się sprawą mazurską.

W części koncertowej udział wzięli: chóry—mieszany i męski T-wa, pani Geppertowa (śpiew) przy akompanjamencie pani J. Bolimanowej, oraz pan Knedler (skrzypce) przy akompanjamencie pana Rechtsiegla. Zadowolenie obecnych i miły nastrój, panujacy podczas zebrania, był dostateczną nagrodą dla gospodarzy i organizatorów.

* * *

Dnia 8 marca 1925 roku, w przybranej zielenia i przepełnionej słuchaczami Sali Konfirmacyjnej, odbył się koncert urządzony staraniem chóru męskiego Koła Śpiewaczego Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie. Wśród obecnych gości zauważyliśmy ks. radcę Lotha, ks. prof. Michejdę, członków Kolegjum Kościelnego i wielu innych. W części piewczej koncertu zareprezentował się niedawno powstały Chór męski, który pod sprawną batutą p. Rechtsiegla wykonał ze swadą: „Powitanie" Kazury, „Balladę o Florjanie Karym"—Moniuszki i „Sen" K. Gounoda. Po odśpiewaniu pierwszego numeru przemówił do dyrygenta pan Hubert Pinkwart, życząc owocnej pracy dla dobra chóru i ofiarując w imieniu swem i kolegów okładaną srebrem pałeczkę dyrygenta. Następne numera I cz. wykonali: pan Budkiewicz (wiolonczela) i niezrównani w swoim repertuarze, p.p. Józefina Bielska i Wincenty Rapacki (syn). W części II śpiewała pieśni Griega i Moniuszki p. Bredschneiderówna, poprawnie grał na skrzypcach pan Miller, pieśni ludowe w układzie Ladmana wykonał Chór Męski. Wszystkich wykonawców nagrodzono rzęsistemi oklaskami i zmuszano do bisowania. Koncert niedzielny wykazał, iż tego rodzaju imprezy w okresie pasyjnym są bardzo pożądane dla ewangelickiego społeczeństwa w Warszawie. I my ze swej strony zasyłamy szczere życzenia owocnej pracy p. Rechtsiegelowi, powstały zaś chór męski uważamy za poważną placówkę reprezentacyjną, która przy usilnej pracy może oddać nieocenione usługi Towarzystwu. Wszak reformacja dała światu melodję i pieśń. Kończymy swe sprawozdanie apelem do jaknajliczniejszego zapisywania się w szeregi chóru i zbożnej pracy dla dobra całego ewangelicyzmu polru i zbożnej pracy dla dobra naszego Kościoła.

J. K

* * *

— Zarząd Koła Samokształcenia zawiadamia, że w poniedziałek, dnia 30 marca r. b. o godz. 8-ej wieczorem w sali Kolegjalnej odbędzie się wieczór dyskusyjny; referować będzie p. Rose, członek Y. M. C. A. na temat: „Zagadnienia wpływu osobistego". Wstęp dla członków i gości

* * *

— W niedzielę, dn. 29 marca 1925 r. o g. 7 m. 30 w sali Konserwatorjum (Okólnik 1) odbędzie się Doroczny Koncert Koła Śpiewaczego T. P. M. E. Udział biorą:

Chór mieszany, Chór męski, p. W. Wermińska, art. Opery Warsz. p. K. Heintze (fortepian), p. Kmitowa (skrzypce) i inni.

Bilety zawczasu nabywać można w kancelarji Tow. (przy sali konfirmacyjnej) w niedzielę w godz. 12 m. 30—1 m. 30, wtorek 8—10 w., czwartek 8—10 w. i piątek 8—10 wieczorem, oraz w Kasie Zboru w godzinach biurowych.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Wydział Szkolny Kolegjum Kościelnego przedstawił Kolegjum Kościelnemu projekt regulaminu dla gimnazjum żeńskiego do rozpatrzenia. oraz zgłosił wniosek o mianowanie dyrektorki projektowanej uczelni.

M. ŁOSSKIJ W WARSZAWIE.

Ceniony profesor rosyjski, filozof M. Łosskij, zatrzymał się w Warszawie przez kilka dni w przejeździe i wygłosił przy tej sposobności dwa odczyty, które sprawiły wielkie wrażenie na słuchaczów. Profesor ten zakreśla szeroko zakres kompetencyj metafizyki naukowej, włączając do niej dogmatyczną stronę chrześcijaństwa, oraz jego obrzędy, jako pewnego rodzaju wyznanie wiary. Z cechującą go subtelnością analizy filozoficznej, M. Łosskij poddał rozbiorowi główne momenty wiary chrześcijańskiej, wykazując, że stanowią one konieczne uzupełnienie metafizyki naukowej. Jeden z odczytów rosyjskiego gościa odbył się w lokalu Domu Rosyjskiego, drugi w lokalu, użyczonym przez uniwersytet.

ZE ZGIERZA.

Dnia 2 lutego b. r. ewangelicko-luterska społeczność w Zgierzu urządziła dla członków i wprowadzonych gości obchód rocznicy powstania chóru. Podniosła uroczystość rozpoczęła się odegraniem przez puzonistów odpowiednich pieśni. Po odśpiewaniu pieśni przez wszystkich zgromadzonych, modlitwę odmówił ks. pastor Falzman, poczem przemówi na tekst Psalmu 98. Mówca, opierając się na szczegółach danych z historji Kościoła, zwłaszcza w okresie reformacji, wskazywał na potęgę i znaczenie ewangelickiej pieśni kościelnej, która pokrzepia serca i wprowadza ducha ludzkiego w krainę nadziemską. Szczytną rolę ma spełnić i Chór zgierski. Po odśpiewaniu przez obecnych pieśni: „O gdybyś mógł wierzyć..." nastąpiły produkcje chóralne, umiejętnie przeplatane deklamacją. W antraktach posilano się kawą i ciastkami. Przemawiał jeszcze uczeń miejscowej szkoły ewangelickiej Wendland, który opierając się na Psalmie 33 1-3 mówił o potędze tonów, i misjonarz p. A. Lerle. Modlitwą i śpiewem zakończyła się ta piękna uroczystość, zostawiając w sercach wszystkich uczestników jaknajmilsze wspomnienia.

A. Lerle — misjonarz.

SPRAWA O „PAULINUM".

Jak donoszą pism aniemieckie, mieszany Trybunał do spraw polsko-niemieckich w Paryżu wydał decyzję wstrzymania sprzedaży niemieckiego zakładu kościelnego „Paulinum" w Poznaniu, aż do dalszej decyzji. Motywy tego orzeczenia nie są jeszcze znane.

WALKA O CELIBAT W KOŚCIELE GRECKO-UNICKIM.

Walka o celibat w kościele grecko-unickim, którego głównym protektorem jest ks. metropolita Szeptycki, zaś jednym z najbardziej afiszujących się bojowników ks. bisk. Kocyłowski, trwa i przybiera dość ostre formy. Ks. Kocyłowski mianowicie pozostawił wolność ożenienia się jedynie alumnom 4-go roku seminarjum, inni mieli pozostać w stanie bezżennym. Alumni młodsi wobec tego wystąpili z memorjałem, na który odpowiedzi nie dostali. Wobec tego 46 z nich wystąpiło z seminarjum przemyskiego. Jak podają pisma niebawem we Lwowie i Stanisławowie ma wybuchnąć strajk seminarzystów, którzy twierdzą, że władza duchowna nie może narzucać im warunków, o których nie byli oni powiadomieni przed wstąpieniem do szkół.

HYMN „BOŻE COŚ POLSKĘ" W CERKWIACH PRAWOSŁAWNYCH.

Urzędowy organ metropolji prawosławnej komunikuje, że św. Synod cerkwi prawosławnej w Polsce zezwolił na śpiewanie hymnu „Boże coś Polskę" w cerkwiach prawosławnych po nabożeństwach uroczystych przez uczniów i żołnierzy ze względu na modlitewny charakter tej pieśni. Kwestja powstała z tego powodu, że w cerkwiach

prawosławnych nigdy nie śpiewano i nie wykonywano żadnych pieśni świeckich, nie wyłączając hymnów państwowych i narodowych.

ILOŚĆ EWANGELIKÓW NA CZESKIM ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Pod powyższym tytułem czytamy w „Ewangeliku" co następuje.

Według spisu ludności z dnia 15 lutego 1921. Dnia 15 lutego 1921 było ewangelików augsb. wyznania łącznie z ewangelikami wyznania czeskobraterskiego

w powiecie frysztackim	14822=11.3%
w powiecie cz. cieszyńskim	33.938=46.8%
w powiecie frydeckim łącznie ze Śląską Ostrawą	4.968= 5.2%
Ewangelików wszystkich wyznan razem	54.174=16.92%

Ewangelików wyznania czesko-braterskiego wykazał spis ludności z 1921 na Śląsku Cieszyńskim 10.242.

Wszystkich więc ewangelików a. w. na Śląsku czeskim pozostałoby 443.932.

Liczba cz. braci rozkłada się według miejscowości następująco:

Powiat sądowy Bogumin	890
Powiat sądowy Miasto Frydek	288
Powiat Frydek	2.090
Powiat Frysztat	2.293
Powiat Jabłonków	691
Śląska Ostrawa	2.270
Czeski Cieszyn	1.720

Tak wygląda statystyka urzędowa. Czy to rzeczywistość?

Z NIEMIEC.

W Niemczech istnieje obecnie 700 klasztorów do których należy 84.000 osób zakonnych. 1 zakonnik przypada w Niemczech na 240 katolików. Na 700 Niemców jeden jest zakonnikiem katolickim. Starokatolicy liczą w Niemczech 50 parafij i 55 księży. W ostatniem dziesięcioleciu przed wojną powstało 10 parafij. Naogół w Niemczech jest 30.000 starokatolików, w Szwajcarji 40.000 zorganizowanych w 31 parafjach, w Austrji 25.000 z 6 parafjami, w Czechosłowacji 20.000, w Holandji—12.000, w Jugosławji—50.000.

KONWERTYTA.

W Rzymie przeszedł na łono kościoła ewangelickiego znany profesor Karr, jezuita.

ADWENTYŚCI.

Adwentyści są sektą, która oczekuje przyjścia Chrystusa. Kilkotnie „wiedzieli" oni dokładnie o dniu, w którym miała się spełnić ta ich nadzieja, a to na podstwie specjalnego „Objawienia". W roku bieżącym miało się to stać dn. 6 lutego. Dowiadujemy sie, że w niektórych miejscowościach Ameryki ludzi tej sekty opanowała istna histerja religijna: oczekiwali oni końca świata o północy, przyczem szukali schronienia na szczytach gór, sprzedawali majętności, pościli całe dni, a niektóre jednostki dopuszczały się samobójstwa. Wiarę w bliski koniec świata rozbudził śród swych współwyznawców „prorok" Robert Reidt z Long-Island.

ŚWIĘTO HUSA W CZECHOSŁOWACJI.

W Pradze Czeskiej opracowano projekt ustawy, regulującej ilość świąt w Republice Czechosłowackiej. Nowy spis świąt nie obejmuje świeta Jana Nepomucena, gdyż badania historyczne wykazały, że podania o tym świetym nie zgadzają się z prawda. Natomiast autorzy projektu usiłują zaprowadzić nowe święto, a jest nim dzień śmierci Jana Husa. Inicjatorom chodzi zapewne nie o uczczenie wiary tego męczennika, ale o patrjoytzm jego. Jak czytamy w tygodniku „Ewangelik", organie ewangelików Polaków na Czeskim Śląsku Cieszyńskim, ruchliwy wódz słowackiego stronnictwa ludowego, ks. Hlinka (katolik), zapowiedział ostrą walkę przeciw tej ustawie, a klerykalni ministrowie czescy, ks. Sramek i p. Dolansky, założyli protest w radzie ministrów przeciw wprowadzeniu święta Husa.

LITWA PRZECIW WATYKANOWI.

Litwa jest niezadowolona z konkordatu, zawartego między Watykanem i Polską, a to z tego powodu, że ziemie polskie, do których Litwa rości sobie pretensje, pod względem kościelnym oddane zostają pod władzę polskich biskupów. Rząd litewski przygotował z tego powodu w energicznym tonie utrzymaną notę do Watykanu z protestem. Prasa litewska dopatruje się w konkordacie obrazy państwa litewskiego, i twierdzi, że Polska za pośrednictwem kościoła katolickiego osiągnęła sukces ze szkodą dla Litwy. Sejm litewski przyjął nagłość wniosku ludowców w sprawie odwołania posła litewskiego przy Watykanie i usunięcia przedstawiciela Watykanu, arcybiskupa Zecchiego z Kowna. Urządzono szereg demonstracyj przeciw Watykanowi. Grupa Szaulisów udała się przed prywatne mieszkanie arcybiskupa Zecchiniego, przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Krzykami wywołano arcybiskupa, aby pokazał się na balkonie, a gdy to arcybiskup uczynił, wówczas Szaulisi obrzucili go przekleństwami i wyzwiskami. Niedługo potem przybyła do arcybiskupa delegacja celem wręczenia mu rezolucji przeciwko Watykanowi, która została uchwalona na wiecach protestacyjnych. Delegacja ta nie została wpuszczona do mieszkania arcybiskupa i pozostawiła rezolucję na piśmie przed zamkniętemi drzwiami.

UNIWERSYTET W JEROZOLIMIE.

W Jerozolimie otwarty zostaje uniwersytet hebrajski. Rząd polski będzie reprezentowany na tej uroczystości przez konsula polskiego w Jerozolimie, p. Hubickiego. Centrala kupców żydowskich w Warszawie postanowiła wysłać do Jerozolimy na otwarcie uniwersytetu odpowiedni adres, zakupić zbiór książek dla uniwersytetu i w dniu otwarcia wygłosić odczyt w swoim lokalu o hebrajskim uniwersytecie.

Porządek nabożeństw.

Dnia 22.III o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konfir. — ks. Gloeh.

Dnia 22 marca w niedziele Laetare, o godz. 11 i pół nabożeństwo w jęz. polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 25 marca o godz. 7 wiecz. czwarte nabożeństwo pasyjne w jęz. polskim, ks. wikary Wolfram.

Dnia 26 marca o godz. 7 wiecz. czwarte nabożeństwo pasyjne w jęz. niemieckim, ks. djakon Ruger.

Dnia 27 marca o godz. 9 rano komunja św. w jęz. niemieckim, o godz. 10 rano komunja św. w jęz. polskim.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego

W czasie od 9 do 16 marca było:

Zaślubionych: Fryderyk Gross z Józefą z Krukowskich Orczykowską.

Zmarli: Marcin Gerber, majster kowalski, lat 79. Florentyna Marja z Johnów, Görtzowa, obywatelka, lat 72. Krystyna z Szylów Zawisiakowa, wdowa po robotniku, lat 66. Edward Albert Czarnecki, b. obywatel, lat 76. Jakób Lejbbrandt, kolejarz, lat 47.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna" Szpitalna 10, telefon 193-95.